GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym politycznym, społecznym i oświacie.

№ 43. **Bytom, czwartek dnia 5. Czerwca 1890.** **Rok 3.**

„**Gwiazda Piekarska**“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. — **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy Piekarkiej“ w **Bytomiu,** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy Piekarskiej“ w Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Veseléy Nr. 3. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — **Tłómaczenia** uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zaproszenie do przedpłaty.

Jeszcze można zapisać na ten ostatni przed kwartałem miesiąc „Cerwiec“ **„Gwiazdę Piekarską“**, pismo prawdziwie katolickie, wychodzące dwa razy tygodniowo, w formacie jak obecny, z dodatkiem bezpłatnym co dni 14-cie, a kosztuje tylko 1 markę na kwartał. Miesięcznie fenygów 35. A i **Ogłoszenia** korzystnie jest w niej pomieszczać — bo „Gwiazda“ ta rozchodzi się szeroko i daleko.

Administracya Gwiazdy. Bytom G.-Ś. Ulica Gliwicka Nr. 13.

Pod tym też adresem wszystkie korespondencye i listy do nas nadsyłać prosimy.

Boże Ciało.

Oto Pan nasz i Bóg nasz, nieustające i oświecające każdego człowieka światło, Chrystus Jezus, staje z nieograniczonym Majestatem swoim w Najświętszym Sakramencie wśród nas. A my co uczynić mamy? oto postawmy się w osobie ciemnego Ewangelicznego przy drodze siedzącego i jako najuniżeniej adorując Go zawołajmy: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!“ albo: „Oświeć oczy nasze Panie, abyśmy nigdy śmiercią wieczną nie zasnęli, i ażeby kiedy nieprzyjaciel niepowiedział nam: Zwyciężyłem przeciwko nim.“

Św. Ludwik Bertrandus radził często iść do Komunii, a kiedy kogo na Komunią nie namówił, tedy radził, aby zapatrywał się na Najśw. Sakrament, mówiąc: że tam z tego słońca wyniknie jaki promyczek łaskawy i pożyteczny człowiekowi patrzącemu.

Jeżeli więc ten Święty to obiecywał za patrzenie oczyma cielesnemi, czegóż się spodziewać, kiedy kto zapatruje się na Najśw. Sakrament affektem nabożnym, wiarą, nadzieją, miłością, chęcią i pragnieniem? które to czucia wzbudzić mogą następujące uwagi, z zastanowieniem je czytające; a kiedy posłuży nam nabożeństwo w jednym punkcie, zabawmy się nad niem, a nie kwapmy się do innych.

Oto cel i meta złości ludzkich, Bóg w Sakramencie utajony! tak wiele razy od Żydów nożami skłuty, tak wiele razy w błoto rzucony, od heretyków zdeptany, i nie wiedzieć jakiemi wzgardami zelżony, cierpi, milczy, nic nie czyni; cierpi Judaszów świętokradzko przychodzących, jakoby nie miał mocy na ukaranie i zemstę złośliwych. A nas słówko jedno oburzy, do gniewu i pomsty na bliźniego zapala — i pod takiemi warunkami chcielibyśmy aby nam Bóg błogosławił? O Baranku bardzo cierpliwy, kiedyż się od Ciebie cierpliwości i cichości nauczemy, kiedyż Ci cierpieć pomożem?

Oto morze dobroci Boskiej, Bóg w Sakramencie utajony! ztąd pociechy, ztąd łaski nigdy nie przebrane, ztąd oczekiwanie pokuty, ztąd długie grzechów pokrywanie.

Wielkiej świątobliwości Kapłan, Bernard Colnagus S. J., jak jest w żywocie jego, gdy czasu jednego na Mszy ś. trzymając Hostyą, już miał komunikować, obaczył, iż z pięciu ran Chrystusa, na Hostyi wyrażonego, krew się dobywa; przelęknie się i rzeknie: „Mój Jezu! czy nie ja Tobie te rany odnowiłem?“ odpowiedział mu Pan Jezus: „Nie ty, ale ten człowiek, co teraz do Kościoła wchodzi.“ Tak to poczuł z daleka niewinny Abel, Pan Jezus, swego Kaina i zabójcę.

A my spytajmy się Pana Jezusa, wieleśmy razy Rany Jezusowe odnowili?... i obiecujmy, że tego więcej czynić nie będziemy! Módlmy się za tych, którzy w grzechu śmiertelnym przychodzą do Kościoła, aby ich Krew Jezusowa oczyściła, aby pierwej do konfessyonału, niż do drzwi z kościoła trafili.

O Konsekracyi Biskupów.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 42.)

Po litanii *Wybrany* klęczy, a konsekrator z drugimi biskupami, kładą mu księgę Ewangielii na ramiona, a potem kładą z kolei ręce na głowę jego, mówiąc: Weź Ducha świętego.

Czyni dalej konsekrator nad nim modlitwy, których treść tu się kładzie. „Wylej, mówi, na niego Panie moc błogosławieństwa Twego. Obrałeś go na urząd najwyższego kapłaństwa, dajże mu tę łaskę aby zajaśniał cnotami. Dopełnij w nim całkowitości urzędowania Twego, i rosą niebieskiego namaszczenia poświęć go.“ Tu mu zawięzują głowę (zawiązanie głowy, czyni się dla osłonienia jej niższej części, której się nie namaszcza, gdyż sam tylko wierzch głowy, czyli korona namaszcza się), a konsekrator zaintonowawszy hymn do Ducha ś.: Veni Creator, namaszcza głowę wybranego krzyżmem ś. „Niechaj, mówi dalej, moc Ducha Twojego Panie, napełni go wewnątrz. Niech obfituje w stałość wiary, w czystość miłości, i w szczerość pokoju. Niech usta jego będą skore do opowiadania pokoju i dobrodziejstw Twoich. Daj mu Panie moc pojednywania. Niech mowa jego nie na słowach mądrości ludzkiej, lecz na wykazywaniu Ducha i mocy zasadza się. Daj mu klucze, nie dla chluby, ale dla użycia ich: na budowanie, nie na psucie. Co rozwiąże na ziemi, niech będzie rozwiązane i w niebie i t. d. Niech będzie wiernym i roztropnym sługą familii Twojej Panie. Niech będzie troskliwym, gorliwym nieprzyjacielem pychy, a miłośnikiem pokory. Posadź go Panie na stolicy biskupiej do rządzenia Kościołem Twoim, i ludem sobie powierzonym. Ty sam bądź jego powagą, jego mocą, jego utwierdzeniem. Wylej na niego błogosławieństwo i łaskę Twoją, aby był zdolnym miłosierdzie Twoje zjednywać, i za udziałem Twej łaski mógł być nabożnym.“ Potem następuje namaszczenie rąk krzyżmem świętem z stósownemi do tego modłami. Już odtąd nie nazywa się *wybranym,* lecz konsekrowanym (consecratus).

Następnie podaje mu biskup konsekrator pastorał, znamię pasterskiego urzędu. Kładzie mu pierścień, znak zaślubienia się jego z Kościołem swojej dyecezyi. Zdejmuje z ramion księgę Ewangelii, a daje mu ją w ręce mówiąc: Weź Ewangielię, idź, i opowiadaj ją ludowi tobie powierzonemu. Udziela mu nareszcie pocałowania pokoju, wraz z biskupami assystującymi, i ci odprowadzają go do kaplicy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostół Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr. 41.)

O. Fr. Duperren (pracował u Huronów w roku 1638 przez lat dwanaście i wrócił do Europy. W pięć lat był znów w Kanadzie, lecz czas krótki. W roku 1665 przybył raz jeszcze, lecz wkrótce zmarł tamże) w liście z dnia 27-go Kwietnia 1639 roku opisuje nam rozkład każdego dnia: „O godzinie 4-tej dzwoni się na wstawanie i następuje rozmyślanie, poczem rozpoczynają się msze święte, które trwają do godziny ósmej, podczas tego zachowuje się milczenie, odprawia się duchowne czytania i odmawia się brewiarz. O godzinie 8-mej otwiera się drzwi dla dzikich do godziny czwartej po południu. Niektórzy z Ojców odwiedzają chaty. O godzinie drugiej daje się znak dzwonkiem do rachunku sumienia, poczem obiad, a w czasie tego odczytywany bywa jeden ustęp z Pisma świętego. Wieczorem czyta się książkę O. du Barry. Przed i po obiedzie modlimy się w języku Huronów, mając wzgląd na dzikich, którzy przytem są obecni. O godzinie 4-tej odchodzą dzicy, którzy jeszcze nie są chrześcijanami i odmawiamy wspólnie „Matutinum“ i „Laudes“. Potem naradzamy się przez trzy kwadranse nad sposobami rozkrzewiania wiary świętej w tych okolicach. Później zabawiamy się rozmową o rzeczach potocznych do wieczerzy, którą o wpół do siódmej spożywamy. O godzinie ósmej odmawiamy litanie do Wszystkich Świętych i Matki Boskiej, a wreszcie rachunek sumienia dzień zakończa.

Gdy O. Jogues zupełnie już przyszedł do zdrowia, brał udział w czynnem życiu i pracach apostolskich missyonarzy. Towarzyszył tym z księży, którzy lepiej z mową Huronów byli obeznani, nauczał dzieci początków zasad wiary świętej, uczył ich modlitwy i udzielał chrztu świętego umierającym.

W czasie tym zwiększały się potrzeby duchowe coraz bardziej. Choroba między dzikimi przybierała większe rozmiary, z początku objawiła się tylko we wsi, gdzie księża mieszkali, później zaś rozszerzyła się na wsie okoliczne i na kraj cały. Głównem zadaniem misyonarzy było, aby poznać chorych, przychodzić im z pomocą, a gdzie to było możliwe, udzielać im Sakramenta Chrztu świętego. Urządzali regularne odwiedzania i lekarską pomoc, co było najskuteczniejszym środkiem dostania się do chat dzikich.

Brak wszystkich potrzeb do życia był bardzo wielki. Lekarstwa udzielane w bardzo małych dawkach, zaledwie na nazwę lekarstw zasługiwały, a przecież Bóg dodawał im takiej siły, że dzicy nie wątpili o ich skuteczności. Często były to dwie lub trzy śliwki, kilka ziarnek winogron, trochę cukru na koniec noża z wodą lub plasterek cytryny.

Ślepe zaufanie, jakie ci prości ludzie mieli do tych lekarstw, nastręczało czasem zabawne epizody. Pewnego dnia przyszedł do misyonarza dowódzca dzikich z prośbą, aby siostrze jego pomogli, która cierpiała ból głowy Wspominał o maści, którą dzień przedtem na wrzód jednemu przykładano i nie dał sobie wytłomaczyć, że słabość siostry jest całkiem inna i odmiennego lekarstwa wymaga. Usilnym jego prośbom uczyniono zadość i pokazano mu szkatułkę z kilkoma gatunkami maści. Lecz gdy zobaczył maści rozmaitego koloru, wybrał białą, czerwoną i zieloną, z tych zrobił plaster i położył chorej na czoło. Radość jego była wielka, bo utrzymywał, że plaster ten bardzo chorej pomógł.

Tymczasem zaraza srożyła się coraz bardziej. — Wieś, w której misyonarze mieszkali, najbardziej nią była dotknięta i nie bez powodu miano to za karę Bożą, bo tam najwięcej dzikich było, którzy żadnym sposobem nie dali się nakłonić do przyjęcia wiary świętej. Wieś tę tak zaraza zdziesiątkowała, że mieszkańcy widzieli się zmuszeni ją całkiem opuścić i w okolicznych wsiach zamieszkać.

Pisał o tem O. Jogues do swej matki w liście z dnia 7-go Maja 1638 roku.

„Chociaż całemi dniami przebywaliśmy przy umierających, aby ich dla Chrystusa pozyskać i pomimo zakażonego powietrza, które czuwając przy nich wciągaliśmy do piersi, ani jeden z naszych nie uległ tej zarazie. Bylibyśmy bardzo niewdzięcznemi,

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

gdybyśmy nie pokładali w Bogu nadziei i zaufania tę widoczną ojcowską nad nami opiekę“.

Lecz i misyonarze ze swej strony czynili co mogli dla odwrócenia zarazy, a że wszelka pomoc z nieba pochodzi, O. de Brébeuf, jako przełożony misyi, zebrawszy wszystkich współbraci i mieszkających tam Francuzów, razem postanowili uczynić ślub, aby tę karę Bożą odwrócić. Obowiązali się księża, że każdy z nich na tę intencyą odprawi po trzy msze święte, ci zaś, ktorzy nie byli kapłanami, ofiarowali po trzy komunie święte i po cztery różańce. Msze te święte i komunie odprawiono ku czci Pana Boga, Najświętszej Panny Maryi i św. Józefa, patrona tych misyi.

Weteran z wojen Napoleońskich.

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 42.)

Kordysz poczuł łzy w oczach. Kłęby ognia buchały w górę, aż dusiło! Jakże to w takim ogniu smarzyć się!

I zapłakał gorzko Kordysz, a z po za gwiazd ozwał się znowu głos:

— Jedno tylko ratuje każdą duszę przed tym ogniem. Oto jej dobre uczynki! Zbierz więc Marcjanie wszystkie dobre uczynki, owiń niemi biodra twoje, aby ci ogień nie dojmował. I spróbuj przejść ten ogień!

Kordysz skoczył z radości do góry i zawołał:

— Toż ja nie potrzebuję nic więcej, tylko zawdzięję mój mundur z pod Sommosierry, a ogień ten nic mi nie zrobi!

— Zbytnio ufasz, a to jest grzechem!

Rozgniewał się Kordysz i odfuknął:

— Mości Marszałku korony niebieskiej! Już też ja wiem najlepiej, co znaczy mundur z pod Sommosierry! Ręczę, że dziesięć grzeszników wziąłbym z sobą, a wszyscy byliby ocaleni... A prawdę mówiąc, nie ubliżając w niczem nikomu... ogień pod Sommosierrą, bodaj czy nie był większy, od tych płomników piekielnych!... Gdybym tylko miał ten mundur pod ręką...

Mówiąc to spojrzał Kordysz smutno na Anioła-stróża. A Anioł-stróż wyjął z pod skrzydła mundur Kordysza.

— Weź mundur i brnij przez ognie. Bóg jest miłosierny! — ozwał się głos z po za gwiazd.

Kordysz ukorzył się, ale w duchu był pewnym, że w mundurze swoim przez ogień przejdzie. A gdy już w mundur miał na sobie, stanął w pozycji wojkowej, jakby do defilady i rzekł:

— Wielki Marszałku korony niebieskiej. Jeszcze o jednę łaskę proszę. Może mundur jest gdzie rozdarty, a przez dziurę mógłby się ogień zakraść. Pozwól mi więc, abym idąc przez ogień, zanucił sobie jednę z naszych piosenek, któreśmy śpiewali idąc na armaty, naprzykład ten marsz...

— Bóg jest miłosierny... pozwalam ci! — była odpowiedź.

Kordysz nabrał oddechu w piersi, aby mu na dłuższy czas wystarczyło, a puszczając się w płomienie, zaśpiewał z całych płuc ulubioną melodję dawnych swoich towarzyszy.

I o dziwo! Przeszedł przez płomienie, zdrów i cały!...

W tem rozwarła się zasłona, a szkarłatny płomień buchnął mu w oczy całym kłębem!

— A to co znowu? — krzyknął Kordysz z przerażenia — Marszałku niebieskiej korony, ratuj Kordysza!

Długo nie było słychać głosu z po za gwiazd, a Kordysz drżał tymczasem ze strachu jak liść osiki. Wreszcie ozwał się:

— To drugi gatunek ognia, Marcjanie!

— Przejdę i ten w mundurze!

— Nigdy! Mundur twój, to za mało na ten ogień. Spali się jak pajęczena!

— Jakto za mało? Mundur z pod Sommosierry? Czy kto słyszał coś podobnego?

— Mundur twój, to spełniony obowiązek! A na ten ogień to potrzeba innej rzeczy! Potrzeba uczynku, który spełniłeś, a który był nad twój obowiązek!

Kordysz zasmucił się i zaczął w całem swojem życiu szukać takiego uczynku. Ale wszystko, co tylko kiedy zrobił, wydawało mu się obowiązkiem! Zafrasował się więc nie mało i rzekł z płaczem:

— Nic nie mam, cobym wdział na siebie, aby przebyć ten ogień. Już widzę, że trzeba w tym ogniu zostać i piec się aż do sądnego dnia! Mordie! Przeczuwałem, że tak mnie osądzą! Ha cóż robić — król daleko, Bóg wysoko!...

— I już się zamachnął biedny Kordysz, aby w płomień się rzucić, gdy nagle zawadził o coś na ziemi.

Była to para butów, z czarnej cielęcej skóry.

A z po za gwiazd ozwał się głos:

— Czy nie znasz Marcjanie tych butów?

— Nie znam! Ale niech się bliżej przypatrzę..... tu jakaś kartka przyszyta do ucha....

— Czytaj!

— „Robił Marcjan!“

— Czy nie przypominasz sobie przed laty dziesięciu biednego sieroty, który stał w śniegu bosemi nogami....

— Mordie! — krzyknął Kordysz — przypominam sobie! Wziąłem go do domu i zrobiłem mu parę butów!

— Otóż te buty kazał Bóg w niebie zachować i teraz Anioł-stróż przyniósł ci je, abyś w nich przebrnął przez ten ogień piekielny!...

— Więc te buty wytrzymają ten ogień czerwony?

— Jest to dobry uczynek, który wypełniłeś nad twój obowiązek! A owinąwszy nogi twoje w ten uczynek, przejdziesz przez ogień.

Kordysz rozpłakał się z radości i ucałował buty, które lat dziesięć stały w niebie u Boga! A wziąwszy je na nogi, przeszedł przez ogień, jakby przez wierzbę spróchniałą, która w nocy się świeci.

A gdy już był przed ową szatą złotą, z po za której głos wychodził, usłyszał nagle:

— Teraz stań Marcjanie i odpowiedz mi jeszcze na jedno zapytanie. Kogo to chciałeś zabić, machając szablą w powietrzu?

— Nie wiem, czy to do rzeczy należy — odparł Kordysz już w dobrym humorze, ale jeśli wola, to na to odpowiem. Oto Francuz jeden dobry mój przyjaciel, umierając w Hiszpanii, zawołał mię do swego łóżka i rzekł: „Gdyśmy się bili z Hiszpanami, otoczyliśmy pułk huzarów, który na czapkach miał trupie główki. Powinniśmy byli do nogi ich wybić. Ale ja przez miłosierdzie puściłem jednego żywcem. Otóż moje nieszczęście. Stoi mi ciągle przed oczyma i wyzywa mnie. A więc Kordyszu, daj mi słowo twoje, że go wynajdziesz i zabijesz jako nieprzyjaciela!“ Tak mi mówił Francuz, a ja podałem mu rękę. Szukałem więc w różnych bitwach tego nieprzyjaciela i nie mogłem go zabić. Później zaczął mi tak samo, jak Francuz, stawać przed oczyma i wyzywać! Mordie! Nie mogę znieść tej trupiej główki! A przecież nie mogłem go zabić! Do tego razu jednego odbił się na murze przy piecu i ztamtąd zawsze szydzi ze mnie!

Na to ozwał się głos z po za gwiazd:

— Poczciwy jesteś Marcjanie, ale nie wiesz jaką bronią przeciw nieprzyjacielowi kazał ci walczyć Francuz umierający. Szablą mu nic nie zrobisz. Będzie on ciągle stał ci przed oczyma i szydził z ciebie!

— A jakąż bronią miałem z nim walczyć?

— Pracą i to pracą ciągłą i usilną! Powinieneś był wróciwszy z pod Lipska, zasiąść przy warsztacie i pracować. Praca wzmacnia człowieka i naród. Z wielkiej błyskawicy, która od zachodu na wschód przeleciała, spadłeś na ziemię jak węgiel spalony, a światło, które z ciebie wychodziło, zagasło! Więc nie leżeć ci było bezczynnie i myśleć o tem czem się było! Ale tam, gdzie spadłeś było pracować, a w chwilach spoczynku opowiadać tym, między których upadłeś, coś o tej jasnej błyskawicy!... A tak śród pracy, byłby nieprzyjaciel zgrzytał zębami ze złości, a ty byłbyś dotąd zdrów i żył poczciwie na ziemi, ażby nadszedł czas zmiłowania bożego!

— Mordie! — krzyknął Kordysz — czemuż mi o tem pierwej nikt nie powiedział?

— Bóg jest miłosierny! Proś, a może cię jeszcze powróci do życia!

— Proszę całą duszą! — zawołał Kordysz — bo tam na ziemi zostali jeszcze: Paulina i Szot, bardzo poczciwy człowiek!

— I sierota Stefanek, którego Opatrzność po raz drugi w dom twój sprowadziła dla twego dobra!

— Mordie! Jakżebym chciał prędko powrócić na ziemię i ich wszystkich uściskać!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Najprzewieleb. X. Arcybiskup Juliusz Dinder,

jak wykazała sekcya, zakończył życie skutkiem dwukrotnego krwotoku, wywołanego chorobą cukrową. Sekcyi dokonali w sobotę przed południem dr. Osowicki, dr. Jerzykowski i dr. Holtzer. Po skończeniu sekcyi zabalsamowano ciało. — W czwartek pomimo dolegliwości żołądkowych, na które zmarły Arcypasterz się skarzył, nic nie zapowiadało rychłego zgonu; w piątek po pierwszym krwotoku uznali lekarze dr. Osowicki i dr. Jerzykowski, iż stan jest beznadziejnym. Powiadomiono więc o tem natychmiast Ojca św. prosząc o błogosławieństwo. Błogosławieństwo papiezkie już nie zastało chorego przy życiu. Wysłano więc depeszę drugą do Ojca św. o śmierci, oraz listowne zawiadomienia do ministra oświecenia, ministra spraw wewnętrznych, naczelnego prezesa, magistratu oraz do wszystkich Biskupów pruskich.

W niedzielę wystawiono zwłoki ś. p. Arcybiskupa na wielkiej sali pałacu arcybiskupiego, gdzie je nawiedzały tłumy wiernych. Sala ubraną była w kwiaty, asystę honorową tworzyli klerycy. Twarz ś. p. Arcybiskupa nie zmieniła się, zdaje się, jakby snem ujęty spoczywał. W poniedziałek o godzinie 6 wieczorem odbyła się eksportacya zwłok do katedry, we wtorek zaś o godzinie 10 przed południem odbyły się uroczystości pogrzebowe. Podobno na nie przybyć mieli książę biskup wrocławski dr. Kopp, oraz X. biskup pelpliński.

Przegląd polityczny.

Dziwnie się wszystko plecie na tym Bożym świecie, a szczególniej w polityce. Wówczas właśnie, kiedy ministrowie i ukoronowane głowy mówią i zapewniają o serdecznych stosunkach, naród nie chce ich rozumieć i nie chce nic wiedzieć o ich zapewnionych sympatyach, czyli wzajemnościach. Dowodem tego Anglia i Niemcy. Bo chociaż Cesarz niemiecki jest honorowym admirałem floty angielskiej, a królowa Wiktorya komenderującą pułku niemieckiego i chociaż ministrowie w Berlinie i Londynie ciągle mówią o dobrem porozumieniu i przyjaźni, tymczasem w cichości zaostrzają się coraz więcej stosunki współzawodnicze między temi dwoma mocarstwami. Wyprawa Wissmana i Emina Paszy w głąb Afryki zaniepokoiło wielce Anglików, a głośne mowy Stanleya na niekorzyść Niemców dolały oliwy do ognia. Ministrowie i sekretarze są w niemałych kłopotach. Mowy też Salisburego i Fergussona, podsekretarza, przy otwarciu klubu w Kilwinning, dały dużo do myślenia. Ostatni w mowie swej między innemi zaznaczył, że choć Anglicy pierwsi zaczęli szerzyć cywilizacyą w Afryce, jednakże powinni się zadowolić tylko jej częścią, a nie pożądać całości. I jeżeli Anglia chce dawać przepisy całemu światu, wtedy się musi najprzód postarać o większą armią i flotę. Widzimy ztąd, że rząd angielski niejako kapituluje i zezwala Niemcom na zajęcie Afryki. Grubo jednakże omyliłby się ten, ktoby sądził, że tak jest istotnie. Rząd angielski, a rząd niemiecki, to dwa zupełnie odrębne pojęcia. Korona bowiem w Anglii nie posiada prawie żadnego wpływu na sprawy państwowe. Tam rzeczywistą moc i władzę wywiera parlament, a ten znowu streszcza w sobie życzenia całego narodu. Skoro zatem naród życzyć sobie będzie większej energii w sprawach kolonialnych, wtedy ministrowie albo uwzględnią życzenia narodu, albo ustąpią z urzędów. Anglia lęka się wojny, gdyż słusznie twierdzi, że i wygrana wojna jest klęską, a cóż by dopiero była przegrana? Jeżeli jednak naród angielski uzna wojnę za konieczną, wtedy rozwija bezprzykładną energią, jak się to już pokazało w wojnach napoleońskich. Zatem tryumfy o odwrocie Anglii z Afryki, są przedwczesne, tem więcej, że dotąd nie ma widoków, aby wybrzeża wschodniej Afryki jakiekolwiek mogły przynosić korzyści. W każdym razie jest to pewną rzeczą, że stosunki angielsko-niemieckie zaczynają się oziębiać.

Zanotować także musimy nowe ustąpienie jednego z ministrów, a wrogów Kościoła katolickiego. Oto prezes ministerstwa bawarskiego i jednocześnie minister oświaty Lutz uzyskał dymisyą.

Niedawno na tem miejscu mówiliśmy, że stanowisko Crispiego we Włoszech się chwieje, a szczególniej gospodarka jego dała się we znaki, gdy się we włoskiej izbie sejmowej odbywała dyskusya budżetowa. Rachunki końcowe np. za rok 1888/89 wykazały deficyt (dług) 68 milionów franków. A olbrzymie wydatki wynikłe z reorganizacyi armii i marynarki włoskiej, podniosły jeszcze ten deficyt do olbrzymiej sumy 234 milionów franków. W łączności zaś z deficytami od roku 1884—aż do 89 nagromadzonemi, deficyt ciążący na państwie włoskiem dorósł już do przerażającej sumy **510 milionów franków**. Cyfry to strasznie wymowne, które nie tak łatwo wydobędą państwo włoskie z tej finansowej matni, w jaką je wprowadził system polityczny p. Crispiego. Na nic mu się nie zdadzą wszelkie podwyższenia ciężarów publicznych i zabieranie grosza ofiarnego z zakładów dobroczynnych, rychlej czy później, a może w niedalekiej przyszłości usłyszymy to o p. Crispiem, co dziś o Lutzu, że otrzymał dymisyę, a lud włoski odetchnie lżejszemi piersiami.

Chociaż co do ustąpienia Lutza w Bawaryi, nie wiadomo, czy będzie tam lżej, gdyż następcą jego mianowany jest dr. Müller, dotychczasowy prezes policyi, który poniekąd podziela zapatrywania swego poprzednika. W każdym razie nowy minister oświaty nie będzie mógł występować z taką bezwzględnością, jak dawniejszy prezes ministerstwa. Z tego wszystkiego widzimy, że nic na świecie nie jest wiecznego a nawet doczesnego, że i panowanie ministrów kończy się nieraz wbrew ich życzeniom.

Wiadomości z Austryi brzmią również niepomyślnie. Tam znów nie mogą się zgodzić Czechy z Niemcami. Wprawdzie rokowania jeszcze nie zupełnie zerwane, ale już pewną jest rzeczą, że sejm się rozejdzie a nie uchwali tyle przez rząd upragnionej ugody. Młodoczesi straszliwie agitowali w całych Czechach przeciw ugodzie. Rozesłali oni w tym celu przeszło 60.000 broszur pomiędzy lud i doprowadzili do tego, że przeszło 2000 petycyj przeciw ugodzie wpłynęło do sejmu. Wobec tego i Staroczesi zlękli się nieco i poczęli zwolna cofać się na całej linii. Taki wynik jest wielce nie na rękę rządowi i hr. Taaffemu, bo oznacza to tyle, co klęskę rządu. Zebranie wspólne delegacyi oznaczone na środę d. 4 bm. (t. j. dziś), którym to delegacyom przedłożone zostanie żądanie kredytu na proch bezdymny. Ministerstwo wojny postanowiło przy każdym korpusie jeden pułk uzbroić 30.000 patronami z bezdymnym prochem.

Niemcy. Donoszą, że dyplomata rosyjski Szuwałów ma odwiedzić ks. Bismarka i przy tej sposobności wpłynąć na cesarza i Bismarka, aby Bismark znów powrócił do władzy, czego sobie cesarz rosyjski bardzo życzy. Ks. Bismark rozgadał się na starość. Widać, że bez władzy czas mu za długi, bo dla rozrywki przyjmuje różnych dziennikarzy i rozprawia z nimi o polityce. W ostatnich dniach przyjmował aż dwóch korespondentów: Francuza i Rosyanina. W rozmowie z nimi wypowiedział wiele tajemnic, o których dotychczas nie wiedziano w Europie. Za to łają go gazety niemieckie i zarzucają mu nawet zdradę stanu. Rząd zakazał przyjmować urzędom telegraficznym depesze takich rozmów z Bismarkiem.

— W Niedzielę cesarz już pierwszy raz po tym przykrym wypadku wyjechał na przechadzkę.

— Donosiliśmy już o nieszczęśliwym wypadku, jaki spotkał Cesarza. Obecnie, jak berlińskie pisma donoszą, Cesarz z dniem każdym ma się lepiej, zajmuje się sprawami państwa i udziela posłuchania.

— Jakiś jenerał pensyonowany wydał broszurę, w której dowodzi, że Niemcy powinny się starać o przyjaźń Rosyi, a nie troszczyć się o Anglię. W tym celu radzi, aby Rosyę wciągnąć do trójprzymierza. Gazety niemieckie powiadają, że krok taki byłby rzeczywiście dobry i należałoby nad nim pomyśleć, ale jak słychać car nie myśli porzucić dotychczasowej polityki.

Bułgarya. Proces Panicy o zdradę kraju został nareszcie ukończony. Na dniu 30-go Maja po 16-stogodzinnem posiedzeniu zapadł następujący wyrok: Panica uznany winnym wykonania zamachu na życie panującego księcia i ministrów, jak niemniej działania celem obalenia istniejących urządzeń państwowych za pomocą cudzoziemców — skazany zostaje na karę śmierci przez rozstrzelanie, z zastrzeżeniem, iż ułaskawienie jest możliwem; prócz Panicy skazani zostali: oficer rezerwowy Kołobakow na 9 lat więzienia, oficerowie Ryzow i Arnaudow na 6 lat, pozasłużbowi oficerowie Tatow, Czawdarow, Mołow, Kesimow na 3 lata, Stefanow na 5 miesięcy (od czego odliczają mu się $2^1/_2$ miesiąca śledztwa); uwolnieni zaś zostali oskarżeni: Abalański, Najarow, Stamenow, Dymitr Rizor, Mathew i Pantaleon Kesimow.

Z Watykanu. Najbliższy konsystorz odbędzie się,

jak donoszą, tamże około 20 czerwca br. Na konsystorzu tym zamianuje Ojciec św. kilku nowych kardynałów. Gazety rzymskie piszą, że prawdopodobnie zostaną mianowani kardynałami: Poseł papieski w Portugalii, arcybiskup Vanutelli, biskup genewski w Szwajcaryi, ks. Mermillod, i książę biskup krakowski, ks. Dunajewski. Jeśli wiadomość ta się sprawdzi, to znów zasiadać będzie w św. Kolegium kardynałów dwóch Polaków. Co daj Boże.

Turcyę biedną Rosya dusi o owe miliony, które Turcya zobowiązała się zapłacić Rosyi jako wynagrodzenie za koszta wojenne z ostatniej wojny, a których Turcya jeszcze nie spłaciła. Turcya pieniędzy nie ma, więc na żądanie Rosyi na razie się nie odzywa. Co zresztą ma mówić? Toć Rosya wie dobrze, że w Turcyi bieda. Rosya też już może i na pieniądze tureckie nie liczy, jeno pragnie Turków jak najwięcej upokorzyć, by czynili to, co im Rosya każe.

Kilka słów z ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość lub na przypadek inwalidztwa.

Z dniem 1 stycznia roku przyszłego wejdzie najprawdopodobniej, według zapewnień urzędowych, w życie, ustawa o zabezpieczeniu robotników na starość lub na przypadek inwalidztwa.

Ustawa ta obejmuje wszystkich robotników po fabrykach, po warsztatach, oficyalistów gospodarczych i dworskich, subjektów handlowych, rzemieślników, czeladników i uczni, parobków etc. etc.; tudzież i gospodynie, służące, dziewczyny służebne i t. p., słowem wszystkich ludzi zależnych od chlebodawców, majstrów i fabrykantów, a nie mających 2000 marek dochodu.

Za każdego pracownika z powyżej wymienionych kategoryi, winien chlebodawca jego płacić tygodniowo pewną sumę fenygów, i to:

1) aż do 350 marek rocznego dochodu 14 fenygów.
2) „ 550 „ „ „ 20 „
3) „ 850 „ „ „ 24 „
4) „ 2000 „ „ „ 30 „

z której to sumy połowę jednę może sobie odciągnąć od zarobku pracownika, drugą połowę zaś ponosi sam.

Rok zarobkowy oblicza się na 47 tygodni zarobkowych.

Premią tę płaci się w tym celu, aby pracownik mógł pobierać rentę, gdy zostanie starcem lub inwalidą.

Aby otrzymać rentę starców, trzeba mieć lat 70 i poprzednio płacić premią przynajmniej lat 30.

Aby otrzymać rentę inwalidów, trzeba być niezdatnym do pracy — a poprzędnio płacić premią przynajmniej lat 5.

Za sprawą i przyczynieniem się posłów katolickich i naszych polskich pozwala prawo to na pewne wyjątki i ulgi, które trzeba znać samemu, jako też starać się o to, aby je znali wszyscy, a mianowicie interesowane, powyżej wymienione osoby.

Ponieważ, kto chce otrzymać rentę dla starców, musi mieć lat 70 i przynajmniej 30 lat płacić premią — przeto robotnik mający dziś lat 50 lub 60, jużby z tej renty dla starców nie mógł korzystać, bo czyż on będzie zdatny po latach 50 lub 60 życia płacić jeszcze lat 30?

Owoż prawo robi tu wyjątek i przepisuje:

1) że wszyscy, którzy osięgną lat 70 życia, otrzymać mogą rentę dla starców — jeżeli tylko udowodnią, że ostatnie trzy lata kalendarzowe spędzili w pracy, która zniewala do zabezpieczenia się na starość. Ci ludzie przeto nie potrzebują przez lat 30 płacić premii, lecz zaraz po wejściu w życie ustawy mogą pobierać rentę dla starców.
2) Inwalida, niezdatny do pracy, może pobierać rentę inwalidów, jeśli tylko choć rok jeden był zabezpieczony i jeśli udowodni, że poprzednie 4 lata (188 tygodni) zatrudniony był w pracy zobowiązującej do zabezpieczenia w razie inwalidztwa.

Nota bene, jeśli kto w czasie onych trzech lub czterech lat był chory, służył w wojsku, to czas ten liczy mu się tak, jakby pracował. Nadto można w każdym roku 4 miesiące (ale nie więcej) być i bez roboty.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, dnia 4. Czerwca.

— W zeszłą sobotę wachmistrz policyjny p. Scholz aresztował jakiegoś mężczyznę, który niósł pod pachą pakę mokrej bielizny i nie mógł udowodnić, że takowa jest jego własnością. Po drodze chciał się ów ptaszek ratować ucieczką, lecz ludzie idący ulicą, przytrzymali go i pomogli odstawić na policyą. Tu wypytywany, podał fałszywe nazwisko, później powiedział, iż się nazywa Piotr Rybka, i że ta bielizna jest jego własnością i tylko z tego powodu, iż nie miał jej gdzie rozwiesić, nosił ją po ulicy, czego mu naturalnie nie wierzono i odstawiono do sądu okręgowego.

— Donosiliśmy w zeszłym numerze „Gwiazdy“ o zalaniu kopalni Centralnej Karstena. Jak już wzmiankowaliśmy, personał urzędniczy i robotniczy rozesłany został i zatrudniony po innych do tegoż towarzystwa należących kopalniach, i tylko większą część kobiet na niejaki czas rozpuszczono. Dzień i noc pracują maszyny nad wypompowaniem wody — ale podobno jeszcze dużo upłynie czasu, zanim ogromne jej masy usunięte zostaną. — Dla uspokojenia przestraszonych mieszkańców Bytomia dodajemy, iż obawy o brak wody mają być — jak znawcy stwierdzają — nieuzasadnione, ponieważ pozostała druga w biegu będąca machina jest w stanie dostarczyć tyle wody, ile miasto nasze potrzebuje.

— Temperatura tak się w ostatnich dniach obniżyła, iż ogrodowi nawet przymrozków czerwcowych się obawiają.

— W zeszłą Sobotę o godzinie 6-tej dwukonny wóz właściciela A. z Rozbarku przejechał 4-letnią dziewczynkę przy ulicy Dyngo nr. 9 mieszkającą. Woźnica jechał tak szybko, iż dziecko uciec nie zdążyło; — a dostawszy się pod konie, prócz uderzenia podkową w chrzęść nosową, i inne jeszcze ciężkie skaleczenia odniosło. W ostatnich czasach o kilku podobnych przypadkach donosiliśmy. — Lekkomyślnego woźnicę czeka zasłużona kara, gdyż mu w tej sprawie wytoczono śledztwo; — niech to dla innych będzie przestrogą.

— Cyrk Pindera, który przed trzema laty wielką tu miał wziętość, znowu zawita do naszego miasta i to już w przyszłą Sobotę, i tegoż dnia jeszcze jako i w przyszłą Niedzielę o godzinie 3-ciej po puludniu będzie objeżdżał po mieście — a o godzinie 4-tej i 8-mej dawać będzie przedstawienia, jak afisze ogłaszają, cztery tylko, gdyż na późniejsze dni poczyniono już gdzieindziej zobowiązania. Jak „Niederschlesiche Anzeiger“ donosi, to personał artystów p. Pindera bardzo jest dobrany, a obok tego rozporządza on znaczną liczbą dobrze wytresowanych koni. — Prócz tego posiada dwa słonie, które swemi sztukami w zdumienie publiczność wprawiają.

— Przed tutejszym sądem przysięgłych stawali oskarżeni o naruszenie spokoju na publicznej drodze: hutnicy Antoni Liebek z Karfu, Ferdynand Wyleżoł, Franciszek Kuczera z huty Ruda, Karól Wyleżoł i Piotr Gmyrek z Bobrka.

Otóż to na dniu drugim Kwietnia po ukończonej robocie rozpoczęli kłótnię z jednym z inżynierów, a ten obawiając się czego gorszego, kazał przywołać żandarma; lecz gdy i temuż upór stawiali — wszystkich aresztowano. Sędziowie przysięgli uznali Karóla Wyleżoła i Franciszka Kuczerę niewinnemi, to też zaraz na wolność zostali wypuszczonemi, uznali zaś winnymi: Antoniego Liebeka, którego sąd skazał na 4 tygodnie zwyczajnego zamknięcia (Haft) i 3 miesiące więzienia, Gmyrek dostał 3 miesiące więzienia; najgorzej wyszedł Ferdynand Wyleżoł, bo tego skazano na 4 tygodnie zamknięcia i 1 rok i 8 miesięcy więzienia. (Podajemy to dla przestrogi innych.)

— Na dniu 2-gim Czerwca toczyła się znów przed tymże sądem sprawa przeciw komornikowi sądowemu Karolowi Försterowi z Katowic. Oskarżono go o przeniewierstwo i fałszowanie dokumentów. Ponieważ mają być przesłuchani dwaj nowi świadkowie, przeto sąd na wniosek prokuratora odroczył sprawę do przyszłej kadencyi (do czasu przeznaczonego na stałe sądowe czynności).

— Ruble rosyjskie ciągle idą wyżej, i to tak, że dyrekcya kolejowa w Wrocławiu ustanowiła od 29-go Maja począwszy, kurs takowych na 240 marek za 100 rubli.

Niem. Piekary. (Kilka słów o naszej ś. Kalwaryi). Nie będzie to chyba bez interesu dla czytelników „Gwiazdy“ naszej, gdy im powiemy, że Kalwaryję ś-tej Anny budował hrabia Gaszyna; Kalwaryę Albendorfu, pewien pan dziedziczny, który cały swój majątek, całe mienie swoje przebudował, ale mimo to nie stracił nic — albowiem Bóg mu to w inny wynagrodził sposób, o czem innym razem napiszemy. Dziś tylko chcieliśmy powiedzieć, że tamte Kalwarye święte rozpoczęli budować możni panowie, a naszą kto rozpoczął? Oto miejscowy sługa boży, ś. p. ksiądz komisarz Purkop, ze swojemi parafianami. Następnie w dalszym ciągu prowadzi święte i pamiątkowe to dzieło Jegomość ksiądz komisarz Nerlich, proboszcz teraźniejszy, z pomocą ubogiego ludu miejscowego, a także i od czasu do czasu z nadsyłanych ofiar przez panów tutejszych okolic, jak również i ze składek ludu naszego z całego Górnego Ślązka, który przybywając tutaj z bliska i z daleka by oddać cześć Najświętszej Pannie, składa chętnie swój grosz w ofierze na budowę Kalwaryi. Piękne też i wzniosłe będzie to święte miejsce; rozradują się pątnicy gdy przychodząc tutaj, oglądać będą co już dotąd wygotowane z całą wspaniałością i zaopatrzone ślicznemi figurami. Naprzykład gdy człowiek spojrzy na figurę Pana Jezusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego i ten krzyż ciężki za nasze grzechy dźwigającego, a wspomni sobie, że tego Pana, Zbawiciela swego do dziś dnia i ciągle grzechami swojemi krzyżuje, jakież to będzie rozczulające! — ach! chociażby nawet kamienne serce było, musi się ono na widok ten zmiększyć. A potem widok Pana Jezusa klęczącego, błagającego Boga, aby oddalił od Niego ten kielich goryczy!

Ale jednakże poddając się woli Ojca niebieskiego, spełnił go do dna. Ach jak wszystko tu piękne i pociągające. Przybywajcie pątnicy biedni i bogaci i składajcie ofiary swoje tutaj każdy według swojej możności, żeby dzieło ku chwale Bożej, jak najprędzej ukończone zostało.

A teraz jeszcze Kochani Czytelnicy kilka słów, co do kościoła, o którego zamiarze budowy w krótkiej przyszłości pisaliśmy, — nie będzie to kościół jeno kaplica z trzema stacyami — bo na kościół potrzebaby były daleko większych jeszcze funduszy.

Prośmy więc Boga, aby naszemu ze wszech miar zacnemu Dusz-Pasterzowi Pan Bóg przedłużył jeszcze życia i aby mu udzielił zdrowia i sił w jego ciężkiej i mozolnej pracy i ażeby nam tę świętą Kalwaryę jak najprędzej dokończyć mógł. Mówimy mozolnej pracy, boć niech sobie każdy rozważy, że n. p. gdy buduje zwyczajny dom, ile go to kosztuje trudu i mozołu, chociaż posiada na niego swoje własne fundusze, a ten pracownik Winnicy Pańskiej czeka dopiero co mu z Opatrzności Boskiej ludek bogobojny w ofiarach złożyć raczy. A więc kończąc to nasze przemówienie, przypominamy i prosimy wraz z naszym Dusz-Pasterzem, wszystkich Czytelników naszych, z bliska i z daleka, aby się schodzili, tutaj i oglądali to święte dzieło, składając ofiarny swój grosz na ołtarz tej świętej Góry Kalwaryi, tej prawdziwie Nowej Jerozolimy, która była przeznaczona od dawien dawna dla rozmyślenia bolesnej męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, — o czem jeszcze w następnych numerach obszerniej pisać będziemy.

Morgenroth. W zaprzeszłym numerze donosiliśmy z Rudy o utonięciu listonosza Rothera. Dziś dodajemy, że Rother znanym był jako dobry pływak, to też gdy go skrępowały kurcze i wołał o pomoc, kąpiący się z nim razem sądzili, iż z nich żartuje i dla tego pomocy mu nie dawali. Sprawdziło się na rodzinie Rotherów przysłowie, iż nieszczęście parami chodzi, albowiem przed paru tygodniami umarło jedno dziecko, w dzień śmierci ojca drugie — i dziwnym zbiegiem okoliczności w ten sam dzień kiedy on się utopił, żona jego powiła dziecko — sierotkę już!...

Gliwice. Uskarzają się tu powszechnie, iż tak zwane włóczęgowskie bandy psują dobry humor gości las miejski odwiedzających. W każdym kierunku, nawet tam, gdzieby się najmniej tego spodziewać można, jak grzyby po deszczu ukazują się ohydne pijaństwem i rozpustą napiętnowane fizyognomie podejrzanych osobistości płci obojga. To też bardzo słusznie tutejsza niemiecko-katolicka gazeta „Oberschlesische Volksstimme“ zwraca uwagę władz policyjnych na tę niedogodność i radzi, by raz po raz urządzać obławę na tych ptaszków. — Uskarza się dalej, że dzieci szkólne tak mało na mszę dla nich odprawioną, uczęszczają. Nie są one do tego zmuszane, gdyż istnieją tu jeszcze szkoły symultanne, przez większość mieszkańców bez względu na narodowość i wyznanie potępiono (niedawno temu odeszła do królewskiej rejencyi w Opolu tysiącznemi podpisami zaopatrzona petycya o zaprowadzenie na nowo szkół wyznaniowych, których jednakże magistrat tutejszy z wytrwałością godną lepszej sprawy broni.) W dniu 2-go Czerwca np. przybyło do katolickiego kościoła, w mieście przeważnie katolickiem, na początek mszy św. dzieci szkólnych 50 — a do Ewangelii coś około 100.

Niechaj więc Szanowni Czytelnicy nasi z Gliwic baczną zwrócą na to uwagę, i dzieci swoje regularniej do kościela posyłają. I niech im wpajają, że wszystkie nauki tylko przez pomoc Bożą osiągną — inaczej nie. I że gdy one zapomną o Bogu, Bóg też i o nich zapomni. A wówczas źle im się na świecie dziać będzie.

— Niegodziwe a niestety trudne do wyśledzenia osobistości powybijały w nocy z 1. na 2. Czerwca szyby w wystawie obok restauracyi „Eiskeller“ do p. Silbergleita, fotografa należącej i w takiejż samej wystawie w zakładzie litograficznym i drukarskim pp. Schönwolffa i Proske przy ulicy Kolejowej. Wielką by uczynił przysługę mieszkańcom ten, ktoby się przyczynił do wykrycia tych niesfornych uliczników.

Tworóg. W zeszłym tygodniu rzucił się na szyny, pod nadchodzący pociąg niejaki Filip Albrecht czeladnik ciesielski z Szombierek pod Bytomiem. Powodem do samobójstwa była pono obawa przed karą, gdyż mu wytoczono proces w sprawie o pobicie. Wychodząc więc z domu, pożegnał się ze łzami w oczach z żoną, mówiąc jej, iż pewnie więcej nie wroci — i tak się też niestety stało.

Od granicy. Rozeszła się pogłoska, jakoby rosyjscy żołnierze mordercę rzeźnika Zadiona przy aresztowaniu tak zbili, iż skutkiem tego pobicia życie zakończył. To jednak nie jest prawdą, gdyż żołnierze rosyjscy wprawdzie zbili go, i nawet parę żeber pono mu złamali, ale słychać, że się z tego wyleczy.

W Poznaniu istnieje od niejakiego czasu Towarzystwo wstrzemięźliwości pod nazwą „Jutrzenka.“ Towarzystwo to urządziło w drugie święto Zielonych Świątek wycieczkę do Malty (pomiędzy Poznaniem a Kobylopolem). Obecnie szuka zarząd „Jutrzenki“ przedsiębiorcy, (kobiet się nie wyklucza) któryby zgodził się na założenie taniej Piwiarni. Napojów alkoholicznych spirytusowych sprzedawać nie wolno. Osoby zgłaszające się winny mieć pewien kapitał i odpowiednie zdolności. Piśmienne zgłoszenia przyjmuje pan J. Choeiszewski, Wielkie Garbary No. 18.

Wstrzemięźliwość w Królestwie Polskiem — jak donosi korespondent do „Kraju“ — wzmaga się, skutkiem tego propinacye upadają. Fakt ten autor listu tłomaczy dobroczynnym wpływem wzrastającej wstrzymięźliwości wśród ludu. — W osadach więcej na ustroniu położonych szynki znikają zupełnie, a budynki po nich stoją pustkami lub są rozbierane, tylko punkta ruchliwsze i miasteczka stanowią jeszcze przytułek dla wódki i jej wpływów.

W Wiedniu, odbywa się obecnie austryacko-węgierska wystawa rolniczo-przemysłowa, której protektorem jest sam monarcha austryacki. Na tę wystawę zjeżdża tysiące z kraju i zagranicy. Powodzenie ma wielkie.

Kraków. W zeszły Poniedziałek przy rozpoczęciu czynności w sądzie karnym, sąd przysięgłych rozpatrywał sprawę Agnieszki Nowak, na której ciążyła wina zamordowania swego 10-miesięcznego dziecka. Oskarżona przyznawszy się do czynu, osądzoną została na karę śmierci przez powieszenie. Podsądna wyrok ten przyjęła obojętnie.

Węgierskie, majątek pod Środą w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, kupił p. Ziołeki od banku szczecińskiego za 300 tysięcy mk, Majątek ten ma 2272 mórg obszaru. Dzięki Bogu, iż znowu kawałek polskiej ziemi w polskie wrócił ręce.

W Warszawie w dniu 20 czerwca r. b. odbędzie się zjazd prawników, którzy w r. 1870 ukończyli swój wydział prawny w uniwersytecie warszawskim. Na czele ich programu jest zebranie się o godzinie 9-tej w kościele katedralnym, gdzie przedewszystkiem wysłuchają Mszy świętej, poczem śniadanie wspólne w resursie kupieckiej i dalsze uchwały jak przed 10-ciu laty przy takim samym zjeździe.

— Telegram z Pragi Czeskiej donosi, że Namiestnik odpowiedział w dniu 2-gim Czerwca na interpelacyą (publiczne zapytanie) młodoczeską co do rozruchów w Nirschau, gdzie wojsko z bronią w ręku uderzyło na robotników. (Historyą tę obszerniej opiszemy w następnym numerze).

— Świeżo wyszedł z druku zeszyt IIIci **Odrobin**, nabywać można **w Piekarach** u pana Stanisława Świdra. Tamże można dostać i zeszyty poprzednio już wyszłe, t. j. Iszy i IIgi, ktoby takowych nie miał.

Sprostowanie.

W korespondencyi z Kochłowic w zeszłym numerze w kilku numerach początkowych wydrukowano mylnie „przemawiali“, powinno być „przeczuwali“, co tu prostujemy. Innych pomniejszych omyłek, jakie jeszcze się zakradły, już nie prostujemy, te raczą łaskawi Czytelnicy uwzględnić.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich p. Agentów uprasza się uprzejmie o podanie (na nasz koszt), ile gazet każdemu z nich wysyłać mamy?

Panów Agentów zaś, którzy zalegają z prenumeratą, prosimy o zapłacenie takowej.

„Gwiazdę naszą“ zapisywać można także:

W Szopienicach u pana Zakrzewskiego księgarza — oraz **w Lipinach** u pana Michała Swobody.

KALENDARZ.

Dziś 4-go Czerwca: ŚŚ. Kwiryna i Franciszka. Jutro 5-go: *Boże Ciało.* — Pojutrze, 6 go w Piątek: śś. Norberta i Julianny; w Sobotę 7-go: śś. Roberta, Gotlieba i Sabiny; 8-go, Niedziela 2-ga po Zielonych Świątkach: ś. Medarda; 3-go w Poniedziałek: śś. Pryma, Felicyana i Pelagii.

W Poniedziałek też przypada ostatnia kwadra księżyca od 11 m. 40 wieczorem.

Wschód słońca. Jutro 5-go o godzinie 3 m. 44 **Zachód słońca.** Jutro o godzinie 8 m. 13. Długość dnia wynosi jutro godziu 16 m. 29.

Do dzisiejszego Numeru „Gwiazdy“ dołącza się „Przyjaciel Domowy“ Nr. 10.

(Za wszelkie ogłoszenia, oraz za reklamy poddane poniżej Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej z rana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,36 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,74 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 1 10.

(N A D E S Ł A N O.)

Redaktor odp. St. Czerniejewski, ulica Gliwicka Nr. 13 dom p. Klugiusa. — Nakład i druk Stanisława Czerniejewskiego w Bytomiu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!